

W poniedziałkowy poranek Olivia spotkała się ze swoim starym znajomym, Clayem. Siedząc w jego gabinecie, spokojnie wysłuchiwała diagnozy, która nie pozostawiała żadnych złudzeń. Widząc współczucie kardiologa, odwróciła wzrok. Z dwudziestego trzeciego piętra manhattańskiego wieżowca spojrzała na niebo, po którym właśnie przelatywał helikopter.

Był chłodny, październikowy dzień... Nagle zobaczyła świat, jakby w zwolnionym tempie. Helikopter zatrzymał się w miejscu i widziała każde jego śmigło. W dole samochody i ludzie, prawie się nie poruszali. Olivia poczuła się jak w filmie. Przez chwilę myślała nawet, że gra główną rolę. Zaraz ktoś krzyknie – Stop! Jeszcze raz! Olivia pokaż więcej emocji. Rozpłacz się czy coś... O.K.? Dobra! Światła! Kamera! Akcja! – Jednak nikt tego nie zrobił. W gabinecie nadal panowała niezręczna cisza. Clay nadal patrzył na nią z tym samym współczuciem. Ocknęła się z zamyślenia, pożegnała szybko i wyszła z jego gabinetu.

W głowie ciągle odtwarzała słowa lekarza. Czy naprawdę będzie musiała porzucić swój dotychczasowy styl życia? Co teraz będzie robić, jeśli musi zrezygnować ze swojego ukochanego zawodu? Marzyła przecież o zostaniu pilotką już jako dziecko. Pamięta jak na rodzinnej farmie w Teksasie, dziadek – zawodowy pilot – brał ją do samolotu i pokazywał jak się lata. Uwielbiała być w powietrzu. Czuć te przeciążenia, te cudowne motyle w brzuchu. A teraz miało się to, tak po prostu skończyć? Wszystkie jej plany i marzenia legły w gruzach. Clay przecież powiedział, że nie podpisze jej tego cholernego papierka – bez którego ona już nigdzie nie polecą. Jeszcze do niedawna czuła się świetnie, nie było żadnych przeciwwskazań do tego, by pilotowała samolot. Co prawda była zatrudniona w podrzędnych liniach lotniczych, obsługujących tylko loty krajowe, ale było to przecież spełnienie jej marzeń.

Snuła się bez celu po ulicach Nowego Jorku, pogrążona we własnych myślach. Próbowana ułożyć sobie jakiś plan działania. Niestety nic, oprócz tego, że jest bardzo głodna, nie przychodziło jej do głowy. Właściwie nie jadła nic od wczorajszego śniadania, które i tak ledwo przełknęła. Zawsze, gdy się denerwowała ścisnęła ją od środka tak mocno, że prawie nigdy nie jadła. Jednak kiedy już usłyszała diagnozę, którą postawił Clay, poczuła głód. Ssanie w żołądku stało się tak dokuczliwe, że właściwie nie myślała już teraz o niczym innym, jak tylko o tej obłędnej quesadilli, którą jadła kiedyś ze znajomymi w Skylight dinner przy 34 ulicy. Złapała taksówkę i już za parę minut stała przed knajpą. Wybrała stolik przed restauracją, złożyła zamówienie i z niecierpliwością czekała na jedzenie. Nawet wyobrażała sobie jak zanurza zęby w placku z kurczakiem i warzywami.

Quesadilla musiała jednak poczekać, ponieważ to, co miało wydarzyć się za chwilę było tak niesamowite i niespodziewane jak deszcz hamburgerów w bajce „Klopsiki i inne zjawiska pogodowe”. Nagle dwóch zamaskowanych facetów podbiegło do niej i szybkim ruchem wyciągnęli ją zza stolika. Pociągnęli ją kilka metrów za sobą i wrzucili na tył jakiejś furgonetki. Oszołomieni klienci i kelnerzy Skylight dinner zamarli bez ruchu. Jakaś rezolutna staruszka opamiętała się i zawołała, by ktoś zadzwonił na 911. Policjanci z NYPD szybko zjawili się na miejscu. Obejrzelni monitoring i ... No właśnie nic... Na monitoring nie było prawie nic widać. Jakiś gołąb usiadł na kamerze i ogonem zasłonił widok na stolik Olivii. Nikt nie zapamiętał szczegółów, ludzie byli oszołomieni, poza tym przy stolikach przed knajpą siedziała tylko Olivia i kobieta z psem.

Tymczasem Olivia, którą związali i zakneblowali, leżała na pace jakiejś obskurnej furgonetki. Jechali już dość długo. Nagle poczuła, że samochód się zatrzymał. Zamaskowani mężczyźni wyciągnęli ją i zaprowadzili do widocznie opuszczonego domku na przedmieściach. Gdy znalazła się w ciemnym, wilgotnym pomieszczeniu

podszedł do niej drobny, starszy pan. Odezwał się do niej ochryplym głosem – Myślałaś, że mi uciekniesz? Wiesz, że mam ludzi w całym mieście? – powiedział z zaciśniętymi ustami. Olivia była tak wystraszona i zszokowana, że nawet nie drgnęła. Chciała krzyknąć, że to pomyłka i żeby ją wypuścili. Nie mogła jednak nawet pisnąć, gdyż blokowały ją zasłonięte usta. Staruszek w tym czasie podszedł bliżej i zaczął się jej przyglądać. I im dłużej to trwało, tym większy grymas malował się na jego twarzy. Nagle jednak odwrócił się i szybko wyszedł. Z pomieszczenia obok dobiegły ją krzyki.

- Idioci! Z kim ja pracuję?! Czy wy wiecie co zrobiliście?!

- Ależ panie Harris... - wyjąkał wyraźnie zdziwiony jeden z pozostałych.

- Ciszej! Czy ty myślisz, że ona powinna znać nasze nazwiska? – wycedził poirytowany starszy pan.

Drugi z oprychów rzucił leniwie - Przecież zrobiliśmy co pan kazał. Teraz czas na zapłatę.

- Nie zapłacę wam ani centa! – krzyczał poirytowany pan Harris.

- O co panu chodzi? – znowu wyjąkał pierwszy z nich.

Pan Harris ściszył głos jak najbardziej mógł – To nie ta. Porwaliście nie tę osobę...

- Jak to? Wszystko się zgadza. Miała siedzieć w Skylight dinner w poniedziałek, około w pół do pierwszej po południu, przy stoliku na zewnątrz. Włosy ciemne, drobna budowa. No wszystko się zgadza!

- Nie wszystko! Bo to nie ona... Alice nosi okulary, i ma bardzo charakterystyczne, wielkie dziury w uszach. Gdzie ona ma dziury w uszach czy okulary? – Harris wskazał na pokój obok.

- Jeden szczegółik, o którym nie pomyśleliśmy... He He... - zarechotał odważniejszy.

- Nie jeden, a dwa! I te szczegółiki, jak mówisz, mogą was kosztować długą odsiadkę! Bo ja się wywinę i dobrze o tym wiecie – zasyczał staruszek.

- Dobra już... Co teraz z nią zrobimy? Chyba nie chce pan, żebyśmy się jej pozbyli. Nie tak się umawialiśmy... My się nie mieszamy do mokrej roboty, prawda Dan?

- No jasne Jimmi... - przytaknęła jąkała. – Z mokrych rzeczy, panie Harris, to my lubimy tylko piwo i whiskey, no nie Jimmi? He He... - tym razem jąkała zarechotała.

- Wspaniale! Teraz już zna i wasze imiona! – wściekł się pan Harris.

Olivia przysłuchiwała się uważnie rozmowie trzech mężczyzn. Przez cienkie ściany i przy otwartych drzwiach nietrudno było wszystko słyszeć. Nawet ich imiona i nazwisko tego dziwnego starszego pana. Wynioskowała z niej, że została z kimś pomyłona. Porwali ją; widziała, że znajduje się gdzieś w lesie. Nie miała pomysłu, dokąd mogli ją wywieźć. I wtedy zadzwonił jej telefon. Najgorsze, co mogło się jej teraz przydarzyć. Jak odkryją telefon, to na pewno ją zabiją. Olivia szybko położyła się, więc na boku, by go wygłuszyć. Nie wiedziała, że przy okazji odebrała połączenie od Claya – bo to on dzwonił. Jako przyjaciel martwił się o nią. Wiedział jak ważne w jej życiu jest latanie samolotem. Nie mógł się jednak zgodzić na dalsze loty, byłoby to niebezpieczne dla niej oraz dla jej pasażerów. Teraz jednak nie wiedział w jak wielkich tarapatach znalazła się Olivia. Dzwonił i gdy tylko odebrała Clay powiedział – Dzięki Bogu Olivio! Byłaś taka milcząca, że już myślałem, że coś sobie zrobiłaś. Olivio! Olivio, słyszysz mnie? Olivia bardzo dobrze go słyszała, ale nie mogła się odezwać. W tej chwili do pomieszczenia, w którym była weszli porywacze.

Nowojorska policja, w tym czasie, próbowała rozwikłać zagadkę tajemniczego porwania. Nie wiedzieli kim jest porwana, ani kto jest za to odpowiedzialny. Świadczenie nie zapamiętali zbyt wielu szczegółów.

Detektyw Andrew Morgan nie zrażał się tak małą ilością dowodów i zeznań. Niejednokrotnie prowadził takie sprawy i zawsze docierał do przestępców. Siedział w swoim biurze i przeglądał zdjęcia z miejsca porwania oraz urywki filmów z kamer monitoringu. Nagle zauważył coś, co umknęło chyba wszystkim... Zanim ten przekłety gołąb usiadł na kamerze, do knajpy weszła kobieta z psem. Przy stoliku siedziała już Olivia i zamawiała coś u kelnera. Olśnienie nastąpiło, gdy kobieta z psem odwróciła się na moment do kamery. Była ładną podobną do Olivii. Detektyw Morgan przez chwilę myślał nawet, że jego zmęczone oczy płatają mu figla. – Kobieta z psem... - pomyślał. – Jakoś szybko się ulotniła z przesłuchania świadków...

Andrew szybko odnalazł w papierach potrzebne dane. Już miał dzwonić do tej tajemniczej osoby, gdy nie kto inny jak owa kobieta stanęła w drzwiach jego gabinetu. – Jestem Alice Harris. I chyba wiem, kto porwał tamtą dziewczynę... - zaczęła delikatnie, ale nerwowo. Detektyw Morgan wysłuchał dziewczyny. Dowiedział się, że jest córką znanego polityka, który od dawna podejrzewany jest o różne przestępstwa, których nie można było udowodnić. Pomimo jej próśb ojciec nie zmienił swojego postępowania. Zawsze też starał się za bardzo ją chronić. Miała dość udawania ojca, jego fałszywego postępowania, wciągania jej w przekręty i oszustwa. Po prostu uciekła. Długo jej się udawało pozostać niezauważoną. Dzisiaj jednak, po tym jak porwali tę dziewczynę, zorientowała się, że pewnie chodziło im o nią. Postanowiła sama zgłosić się na policję. Po wizycie Alice na posterunku sprawy nabrały zawrotnego tempa. Porywacze i zleceniodawca nie spodziewali się tak szybkiej reakcji policji. Ponieważ tajemnicza Alice domyślała się, gdzie jej ojciec mógł wywieźć Olivię i natychmiast wskazała miejsce na mapie. Potem poszło już gładko. Zasadzka. Wpadnięcie do domku na przedmieściach. Odbicie Olivii. I wielkie zaskoczenie pana Harrisa oraz porywaczy. Dzięki tej pomyłce Archibald Harris mógł zostać oskarżony. Pociągnęło to za sobą lawinę innych oskarżeń. Sprawy toczą się do dziś.

Olivia tymczasem znów siedziała w gabinecie znajomego kardiologa – Claya. Czekala na kolejną diagnozę. Tym razem Clay stwierdził, że po takich przeżyciach Olivia dostanie od niego dożywotnie pozwolenie na latanie. Dla Olivii była to najwspanialsza wiadomość w ostatnim czasie. Znów będzie mogła latać. Poczula się silna jak nigdy przedtem i z radością patrzyła w przyszłość.